

Bułdożer po Nauczyciele

10 grudnia 2017

Zachodni biznesmeni alarmują – w Tanzanii umacnia się kolejny afrykański dyktator, nawiedzony dogmatyk i dzierzymorda, który psuje im interesy...

Do szpitala w Nairobi trafił ciężko ranny Tundu Lissu, główny bojownik i lider Chadema, najważniejszej partii opozycyjnej w Tanzanii. 7 września został on postrzelony w biały dzień koło swojego domu w Dodoma – sennej administracyjnej stolicy kraju, kiedy wracał z posiedzenia parlamentu. Jego los ma być ostrzeżeniem dla tych, którzy krytykują prezydenta Tanzanii, Johna Magufuliego. Zamach miał miejsce zaledwie dwa tygodnie po ostatnim aresztowaniu Lissu – już po raz szósty – za obrażanie prezydenta. Nie wiadomo, kto stał za tym atakiem, ani kto go dokonał. Minęły dwa miesiące, a rząd wciąż nie dokonał jeszcze żadnych aresztowań. Lissu już wcześniej skarżył się, że jest obserwowany i że może zostać zabity. „Ten tchórzliwy atak na jednego z najbardziej nieustraszonych i prominentnych polityków w Tanzanii budzi obawy o bezpieczeństwo wszystkich dysydentów w kraju, w czasie, gdy przestrzeń dopuszczalnego sprzeciwu szybko maleje”, stwierdziła Amnesty International w specjalnie wydanym komunikacie.

Tanzania, duży kraj mający 55 milionów mieszkańców na wschodnim wybrzeżu Afryki, na tle innych państw Czarnej Łądy rzadko kiedy jest postrzegana jako problem. W przeciwieństwie do Konga, Ugandy czy Burundi, nigdy nie było tam wojny domowej ani dyktatury wojskowej. Władza jest stabilna i raczej przewidywalna. I chociaż od czasu odzyskania niepodległości w 1962 roku wybory nigdy nie obaliły tam partii rządzącej, to sprawowane przez nią rządy nie są szczególnie krwawe. Dopiero w ciągu ostatnich dwóch lat, czyli od czasu wyboru prezydenta Johna Magufuli, Tanzania stacza się w autokrację, która głównie niepokoi zachodnie firmy i ambasady, bo jest wyraźnie

skierowana przeciw nim. Jest to dla innych krajów lekcja, w jaki sposób, kiedy urząd prezydenta jest silny, a inne instytucje słabe, jeden zły przywódca może zepsuć pracę pokoleń i cofnąć kraj o wiele lat wstecz.

Atak na Tundu Lissu nastąpił w atmosferze nasilających się represji politycznych. Prezydent się nie cacka. Demonstracje i wiece opozycji są zakazane prawie od roku pod pozorem konieczności zapewnienia bezpieczeństwa publicznego. W ramach ustawy o zapobieganiu cyberprzestępczości aresztowano jak dotąd kilkadziesiąt osób za obrażanie prezydenta w internetowych grupach dyskusyjnych. Nawet muzycy nie uniknęli represji władz. W marcu br. Emmanuel Elibariki, artysta hip-hopowy, wylansował piosenkę, w której pytał „czy w kraju wciąż jest wolność wypowiedzi?” Odpowiedź przyszła szybko i była bardzo precyzyjna: nie. Rapper został aresztowany i dotąd siedzi, a jego piosenka została zakazana na falach radiowych.

Także Lissu nie jest jedynym przypadkiem, w którym słowa spotkały się z przemocą. W sierpniu podłożono bombę pod biuro firmy prawniczej IMMMA, która zajmowała się sprawami sądowymi przeciwko rządowi. W zeszłym roku zniknęło kilka postaci opozycji, w tym osobisty asystent Freemana Mbowe, przywódcy partii Chadema. Na wyspie Zanzibar członkowie Zjednoczonego Frontu Obywatelskiego (CUF), partii separatystycznej, która dąży do wyjścia Zanzibaru z Tanzanii, i która wygrała tam wybory w 2015 roku, później zresztą anulowane, są obiektem polowań i morderstw politycznych ze strony bojówek prorządowych milicji znanych jako „zombie”. Wydaje się, że utrzymanie jedności kraju należy obecnie do najważniejszych priorytetów rządu.

John Magufuli, nazywany „Buldożerem”, zaimponował wielu Tanzańczykom, gdy objął urząd bezpardonowo rozprawiając się z korupcją. Jego idee ekonomiczne kopią lub nawiązują do zasad „afrykańskiego socjalizmu”, sformułowanych przez Juliusa Nyerere, ojca niepodległości i pierwszego przywódcy kraju, zwanego Muallimu (tzn. Nauczyciel, bo był z zawodu

nauczycielem w podstawówce), który proklamował system jednopartyjny, znacjonalizował przedsiębiorstwa i zmusił chłopów do kolektywizacji gospodarstw stosując represje i przemoc. W Tanzanii zapanował wtedy masowy głód i do akcji musiała wkroczyć międzynarodowa pomoc humanitarna. Niemniej to jednak właśnie Nyerere zjednoczył Tanganikę z Zanzibarem, zapewnił Tanzanii stabilność polityczną, przeprowadził imponujący program powszechnej alfabetyzacji i był jednym z najbardziej ukochanych przywódców w swoim kraju, który zresztą – co do dziś jest w Afryce rzadkością – ustąpił z urzędu w konstytucyjnym terminie, a potem do końca patronował różnym inicjatywom pokojowym i społecznym w Afryce. Na kontynencie, gdzie prawie każdy przedstawiciel władzy jest niemal jawnym i łapczywym złodziejem, Nyerere był nieprzekupnym wzorem uczciwości i skromności, co ze zdziwieniem podkreślali wszyscy, którzy się z nim stykali. Co jednak najciekawsze, będąc radykalnym marksistą i czołowym ideologiem „afrykańskiego socjalizmu”, Nyerere był zarazem żarliwym katolikiem (podobnie jak niedawno obalony Mugabe w Zimbabwie, też socjalista i katolik, który jednak skromny wcale nie był): do końca życia codziennie uczestniczył we mszy i przyjmował komunię, i często powoływał się na Ewangelię. Dziś Nyerere jest nawet tzw. sługą Bożym, i oczekuje w Watykanie na swój proces beatyfikacyjny! Jest on ciekawym przykładem tego, jak wiarę i religijność można godzić z lewicowością i socjalizmem.

Buldożer nie jest ani tak wybitny, ani tak kochany przez lud, ani tak radykalny, jak jego Nauczyciel. Ale swymi posunięciami już zrujnował ruch przeładunkowy w Dar es-Salaam, dawnej stolicy, a dziś centrum gospodarczym i głównym porcie Tanzanii, który obsługiwał sześć krajów lądowego zaplecza. Magufuli nałożył bowiem ogromny podatek od towarów, także dla stron trzecich, które przez ten port przechodzą. Dotknął on głównie zachodnie firmy przewozowe. Skutek? Jak na niewidzialną komendę, wszystkie przeładunki przeniosły się do sąsiedniej Kenii: Mombasa odżyła, Dar es-Salaam umiera.

Jeszcze bardziej zaskakujący jest spór rządu Tanzanii z Acacją, brytyjską firmą, która poszukuje i wydobywa złoto. Na całym świecie jest to śliski biznes i nigdzie nie ma dokładnych i uczciwych statystyk wydobycia. W Tanzanii rząd jednak twierdzi, że dwie tamtejsze kopalnie Acacji produkują ponad 10 razy więcej złota, niż deklarują, co musi być przesadą, gdyż to by je czyniło dwiema największymi kopalniami złota na świecie. Na tej podstawie rząd uznał, że z tytułu zaległych podatków od tak określonego wydobycia, wraz z odsetkami, firma ta jest mu winna 190 miliardów dolarów, czyli w przybliżeniu cztery razy więcej niż roczny PKB Tanzanii. Skutek? Acacia została zmuszona do wstrzymania eksportu i drastycznie ograniczyła produkcję. Wydaje się, że rządu specjalnie to nie boli: „Złoto zostaje w Tanzanii” – stwierdził rzecznik prezydenta. Kto wie, czy nie ma racji?

Inne obce firmy boją się, że mogą być następne. Petra Diamonds zamknęła już swoją kopalnię w Tanzanii we wrześniu, po tym jak rząd bez żadnych wyjaśnień po prostu zarekwirował na cle dużą przesyłkę diamentów, które z niej eksportowano. „Diamenty zostają w Tanzanii” – powtórzył rzecznik prezydenta, co zaczyna wyglądać na pewną filozofię postępowania. Aliko Dangote, nigeryjski miliarder cementowy, który prowadzi duży biznes w Tanzanii, 9 października oskarżył Magufuliego o nękanie i odstraszenie zagranicznych inwestorów. Niewielu tanzańskich biznesmenów jest równie krytycznych publicznie, ale prywatnie oni także potępiają rząd. „Jesteśmy przerażeni. Jeśli mogło się to zdarzyć Acacji, to może się zdarzyć każdemu” – mówi jeden z nich. Rząd Tanzanii zabiega o maksymalną nostryfikację własności i próbuje ułożyć sobie stosunki z własnymi przedsiębiorcami. Wydaje się, że specjalnie mu nie przeszkadza wstrzymywanie wydobycia surowców i eksploatacji bogactw kraju przez obcych, byleby majątek nie był wywożony za bezcen.

Firmy zagraniczne są w o tyle lepszej sytuacji, że mogą zwrócić się do zagranicznych sądów, które w praktyce zawsze

biorą ich stronę. W sierpniu na polecenie sądu kanadyjskiego zajęto odrzutowiec Bombardier kupiony dla Air Tanzania jako zabezpieczenie należności dla firmy Stirling Civil Engineering. Firma ta wygrała międzynarodowy arbitraż w 2010 roku po tym, jak nie otrzymała zapłaty za budowę dróg w Tanzanii. I wcale nie musi to być ostatni taki wyrok. Symbion Power, producent energii elektrycznej, żąda 561 milionów dolarów od państwowego przedsiębiorstwa dystrybucji energii w Tanzanii, po tym, jak przez ponad rok nie dostawał zapłaty za energię elektryczną.

Jak obserwatorzy postrzegają przyszłość Tanzanii? Po zneutralizowaniu opozycji partia rządząca pozostaje w zasadzie u władzy zupełnie niezagrożona. Magufuli nie ma z kim przegrać, a jego sojusznicy w parlamencie sugerują nawet przedłużenie kadencji prezydenckiej z pięciu do siedmiu lat. Jak się wydaje, większości Tanzańczyków podoba się taki narodowy, antyzachodni kurs Magufuliego, nawet jeśli będą musieli znosić jakieś sankcje i ograniczenia. Jego przeciwnicy natomiast zgrzytają zębami. Freeman Mbowe, szef prozachodniej opozycji punktuje go w brytyjskiej telewizji następująco: „Zaraz po swoich narodzinach Tanzania już zaznała kosztownej dyktatury jednego z nawiedzonych nauczycieli dogmatycznego afrykańskiego socjalizmu. Czy stać nas na jej powtórkę w wykonaniu ucznia Muallimu?”.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl